

SŁOWO

PRZEDSTAWICIELSTWA

WILNO, Niedziela 5 maja 1929 r.

Redakcja i Administracja ul. Ad. Mickiewicza 4, otwarta od 8 do 3. Telefon: redakcji 443, administracji 536, drukarni 538.

PRENUMERATA miesięczna z dostawieniem do domu lub z przesyłką pocztową 4 zł. Zagranicę 7 zł. Konto czekowe P.K.O. Nr. 60329. W sprzedaży detalicznej cena pojedynczego Nr. 30 gr.

Opłaty pocztowe niszczona ryczałtem. Redakcja rękopisów niezamówionych nie zwraca. Administracja nie wzięcia zastrzeżeń od autorów i wydawcy.

BARANOWICZ — ul. Szeptyckiego — A. Laszuk
BIENIAKONIE — Bufet kolejowy.
BRASLAW — Księgarnia T-wa „Lot”.
DĄBROWICA (Polesie) — Księgarnia K. Malinowskiego.
DUKSZY — Bufet kolejowy.
GLEBOKIE — ul. Łankowa, W. Włodzimierzow.
GRODNO — Księgarnia T-wa „Ruch”.
NORODZIEJ — Dworzec kolejowy — K. Smarzyński.
IWIEŃKA — Sklep tytoniowy S. Zwirzyński.
KLECK — Sklep „Jednostka”.
LIDA — ul. Suwalska 13, S. Matecki.
MOŁODECZNO — Księgarnia T-wa „Ruch”.

NIEŚWIEZ — ul. Ratuszowa, Księgarnia Jaźwińskiego.
NOWOGRODEK — kiosk St. Michalskiego.
N. ŚWIECIANY — Księgarnia T-wa „Ruch”.
OSZMIANA — Księgarnia Spółdz. Naucz.
PIŃSK — Księgarnia Polska — St. Bednarski.
POSTAWY — Księgarnia Pel. Macierzy Szkolnej.
STOLPCE — Księgarnia T-wa „Ruch”.
ST. ŚWIECIANY — ul. Rynek 9, N. Tarasiejski.
WILEJKA POW. — ul. Mickiewicza 24 F. Juczewski.
WARSZAWA — T-wo Księg. Kol. „Ruch”.
WOLKOWYSK — Księgarnia T-wa „Ruch”.

CENY OGŁOSZEŃ: wiersz milimetryowy jednospaltowy na str. 2-ej i 3-ej 40 groszy. Za tekstem 15 groszy. Komunikaty oraz ogłoszenia milimetr 50 gr. Kronika reklamowa milimetr 60 gr. W N-ach świątecznych oraz z prowincji o 25 proc. drożej. Zagranicę 50% drożej. Ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne o 50% drożej. Administracja nie przyjmuje zastrzeżeń co do miejsca. Terminy druku mogą być przez Administrację zmieniane dowolnie. Za dostarczenie numeru dowodowego 20 groszy.

Głos Inflantczyka w sprawie odszkodowań

Przy ratyfikacji traktatu handlowego i kolejowego pomiędzy Polską a Łotwą, ta ostatnia, ulegając pewnej presji ze strony polskich sfer miarodajnych, zgodziła się wypłacić jako odszkodowanie za wywłaszczone majątki polskim obywatelom w Łatgali (na Inflantach) pewną minimalną sumę, chociażby bowiem o to, aby móc światu ogłosić, że Łotwa płaci za wywłaszczone na rzecz reformy agrarnej ziemie.

Jak się to odszkodowanie przedstawia w rzeczywistości, i czy stanowi sprawiedliwy ekwiwalent za odebrane nam warsztaty rolne, niech służy problemem to, że za kilkadziesiąt tysięcy hektarów ziemi (około 250,000) z lasami, gruntami ornymi, zabudowaniami, sadami owocowymi, wszelkiego rodzaju inwestycjami i t. d. przyznano pięć milionów łatów łotewskich wynagrodzenia, czyli 8 i 6 milionów złotych w przybliżeniu, co równa się około 24 łatom (4 dolary przeszło) za hektar. Tyle wynosi za ledwie tenuta dzierżawna jednoroczna, czyli inaczej, procent roczny ofiarują nam jako zapłatę kompensacyjną za odebrany cały kapitał. Zważywszy przytem, że majątki nasze zajęte zostały przez Państwo Łotewskie już 8 lat temu i Rząd Łotewski korzysta z nich pobierając czynsze dzierżawne, sprzedając lasy i ciągnąc dochody z inwestycji, nic nam za to wzamian nie płacąc.

Ha, trudno, lepszy grosz w garści, niż tysiąc na księżycu. Sprawiedliwość po wojnie uleciała widać w przestrzeń. I tak połowa prawnych właścicieli zmarła już w okresie ostatnich 10-lecia; reszta w nędzy, tłucze się po świecie w pogoni za chlebem. Obróczy nas, chcąc nam osłodzić pigułkę, powiadają wprawdzie że taką zapłatę za wywłaszczoną ziemię uważać należy jako zaliczkę, że względu na klauzulę największego uprzywilejowania. Nie jesteśmy jednak tak naiwni.

Czyż tak odpłaca się rodakom, co przez tyle wieków, krwią swoją i trudem bronili najdalszych, na północ wysuniętych polskich placówek! Nasuwa się obecnie pytanie, jak tę śmiesznie małą sumę podzielić między poszkodowanych?

Różne w tym względzie wysuwane są projekty, żaden jednak nie staje na jedynie sprawiedliwej zasadzie, aby rozdzielić zapłatę proporcjonalnie do ilości wywłaszczonej ziemi, z usunięciem naturalnie nieużytków i mniej wartościowych przestrzeni, jak to np. zrobił Rząd Niemiecki.

Tutaj atoli należy przypomnieć, jak większa własność została potraktowana w stosunku do własności mniejszej przez reformę agrarną na Łotwie.

Większa własność otrzymała, jako niewywłaszczalną resztkę swoich posiadłości (i to tylko do czasu) — 50 hektarów ziemi, niekoniecznie w centrum majątku, bez lasu, bez ogrodów i tylko z częścią budynków. Wielu otrzymało nie siedzibę swoich praocjów, ale część jakiegoś folwarku i przytem tak fatalnie wydzieloną, że np. niektóre budynki oddano do wspólnego użytku z włościanami. Tak okrojeni obszarnicy, dostawszy istne dziwołagi pod względem gospodarczym na własność, nie byli w możności utrzymać się na nich, bo i każdy inteligentny Łotysz wyżyć ze swojej pracy na podobnej działce nie byłby w stanie. Z konieczności zatem musieli obywatele posprzedać otrzymane resztki okolicznym włościanom i to za lichą stosunkowo cenę, a kto tego nie uczynił na początku reformy, dziś już literalnie sprzedane może, z przyczyny kryzysu pieniężnego na Łotwie i ogólnego braku gotówki.

Natomiast mniejsza własność otrzymała jako minimum niewywłaszczalną (dalszy ciąg na s. 6-ej).

ECHA STOLICY Z ZA KORDONÓW

Wyjazd Pana Prezydenta Rzplitej do Katowic

WARSZAWA, 4. V. (tel. wł. Słowa). Pan Prezydent Rzeczypospolitej udał się dziś wieczorem do Katowic na poświęcenie nowowbudowanego w tem mieście gmachu województwa. W uroczystości weźmie udział również Minister Spraw Wewnętrznych gen. Składkowski i Minister Przemysłu i Handlu inż. Kwiatkowski. Po powrocie z Katowic Pan Prezydent Rzeczypospolitej uda się na dłuższy objazd Wołynia, ze szczególnym uwzględnieniem miasta Łucka.

Praktyka administracyjna dla studentów

WARSZAWA, 4. V. (tel. wł. Słowa). Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, chcąc przygotować młodzież akademicką, studyjną prawo i nauki ekonomiczno-polityczne, do pracy w dziedzinie administracji państwowej, będzie w r. b. umieszczało studentów na praktykę w urzędach administracyjnych na prowincji. Ministerstwo chce w ten sposób zapewnić sobie przytych wykwalifikowanych sił urzędniczych. Zawiadomienie o sposobie składania podań o praktykę administracyjną będzie jeszcze opublikowane.

Obrady P. L. S. „Piast”

WARSZAWA, 4. V. (tel. wł. Słowa). W ub. środę obradował w Warszawie Zarząd Główny Stronnictwa „Piast”. Na zwołaniu wyrażono kilkakrotnie przekonanie o konieczności zwołania w jaknajbliższym czasie sesji Sejmu dla załatwienia niecierpiących zwłoki spraw, do których „Piast” zalicza: uchwalenie ustaw samorządowych, noweli do ustawy i reformie rolnej, ustawy o przymusowej asekuracji oraz ustawy o zgromadzeniach. Prezydium „Piasta” zostało przez Zarząd upoważnione do podjęcia kroków porozumiewawczych w sprawie zwołania sesji z innymi stronnictwami Sejmu.

Delegacja łotewska w Warszawie

WARSZAWA, 4. V. PAT. Bawiąca w stolicy delegacja łotewska w osobach wicemarszałka sejmu łotewskiego p. Kwiesisa i naczelnika wydziału bałtyckiego p. Muntersa podejmowana była dzisiaj śniadaniem przez p. Lednickiego poczem o godz. 5 po poł. była obecna na herbatce, którą na ich cześć wydało towarzystwo polsko-łotewskie w kamienicy ks. ks. Mazowieckich na starym mieście.

Zwiększenie kontyngentu wywozowego żyta

WARSZAWA, 4. V. (tel. wł. Słowa). Dowiadujemy się, że w najbliższych dniach ukaże się doniesie zarządzenie o zwiększeniu kontyngentu wywozowego żyta. Zwiększony wywóz żyta nastąpić ma, celem poprawienia bilansu handlowego, co na rynku wewnętrzym nie powinno odbić się niepozytywnie, gdyż państwowe rezerwy zbożowe wystarczają na potrzeby kraju do końca zniw.

Wpływ podwyższenia stopy dyskontowej

WARSZAWA, 4. V. (tel. wł. Słowa). Wpływ ostatniego postanowienia rady Banku Polskiego o podniesieniu stopy procentowej już odbił się na stanie walut w Banku Polskim. Ostatnia dekada kwietnia wykazuje dawno już nienotowaną nadwyżkę skupu walut nad sprzedażą. Odpływ walut zagranicznych z Banku Polskiego można uważać za zahamowany.

Przedstawienie galowe w Teatrze Wielkim

WARSZAWA, 4. V. PAT. Wczoraj wieczorem o godz. 20 w Teatrze Wielkim odbyło się galowe przedstawienie, na którym obecny był Pan Prezydent Rzeczypospolitej wraz ze swą małżonką, korpus dyplomatyczny, widownia zaś wypełniona była przedstawicielami różnych sfer społeczeństwa.

Terror socjalistów litewskich

KOWNO, 4. V. P.A.T. „Rytas” donosi, że w powiecie trockim policja wykryła antyrządową organizację o działalności terrorystycznej. Za każdy wykonany akt terrorystyczny organizacja tej miano płacić 1200 dol., z czego połowę awansu, resztę po wykonaniu zamachu. Od kogo organizacja otrzymywała te pieniądze „Rytas” nie wspomina. Aresztowano kilka osób.

Proces w Tauragach

Z Szwajceroz, iż na rozprawie w sprawie tauragowskich zamachowców przy stąpiono do przesłuchania świadków. Przedwzysztkiem rozpoczęto badanie świadków ze strony oskarżenia. Potrwa ono 4 — 5 dni. W ciągu ostatnich dni zbadano już około 30 świadków, w tem jednego oficera, urzędników policyjnych i in. Urzędnicy policyjni nie nowego, co wiadome było z dochodzenia pierwiastkowego nie zeznali. Natomiast bardzo ciekawe wypadły zeznania oficera Goltubiskasa. Opowiedział on, że jeszcze 24 sierpnia zawiadomił policję, iż w Tauragach zrykuje się zamach atoli otrzymał odpowiedź od policji politycznej, iż jest ona o wszystkim bardzo dobrze poinformowana i że podjęcie wszystkie zarządzenia ażeby zamach został zlikwidowany. Wielu świadków składało sprzeczne zeznania i prokuratorowi wypadło przypomnieć im zeznania jakie złożyli oni na dochodzeniu pierwiastkowym w sądzie śledczym. Wielką sensację wywołało zeznanie byłego burmistrza Taurag Biduszysa i studentów Bonisa i Potukasa.

Świadek Biduszys składa zeznanie ze łzami w oczach. Skarży się on na swój los opowiada o swych zasługach dla ojczyzny, o swej służbie w armii i w końcu, mówiąc o swym współdziałaniu w zamachu, zauważa iż w czasie gdy się w Tauragach odbywały ekscyty, bawił w Kownie w sprawach samorządowych i tu został zaarrestowany, następnie skazany na śmierć, a później po zastosowaniu amnestji na 15 lat więzienia. Wielkie wrażenie wywarły zeznania studenta Bonisa, który zobrazował cały bieg zamachu. Sensację wywołało zeznanie świadka Rymkowej, obarczające 15 podsądnych w tem 2 jej braci. Obronie jednak udaje się ustąpić, że świadek nie jest godny zaufania. Pomimo tego, iż składa on sprzeczne zeznanie nie cieszy się nienaganem prowadzeniem i wystąpienia jej przeciwko podsądnym są aktem osobistej zemsty; z jednym z podsądnych świadek miał stosunki, z drugim się pokłócił o mieszkaniu przez trzeciego został pobity i t. p.

Względnie zeznania świadków w ciągu 2 — 3 ostatnich dni nie wypadły na korzyść podsądnych. Przesłuchanie świadków trwa w dal szym ciągu.

Choroba min. Tubelisa

KOWNO, 4. V. PAT. Dzienniki donoszą, że minister finansów Tubelis poważnie zapadł na zdrowiu i wyjeżdża w celach kuracyjnych zagranicę.

Włoska wizyta w Kownie

KOWNO, 4. V. PAT. „Lietuvos Aidas” komunikuje, że w najbliższym czasie przybywa do Kowna podsekretarz stanu włoskiego ministerstwa spraw zagranicznych Grandi. Przyjazd Grandiego jest rewizytą na zesłoroczną wizytę, złożoną przez Wolde-marasa królowi i Mussoliniemu.

Słabnąca opozycja laudiników

KOWNO, 4. V. PAT. Były członek sejmu, jeden z liberałów partji laudiników i b. redaktor „Lietuvos Žinios”, Pranas Dajlida, brat litewskiego pośta w Rydze, wstąpił na służbę do litewskiego ministerstwa spraw zagranicznych i — jak komunikują — mianowany zostanie na stanowisko pośta w Szwecji.

Znów sztydy żydowskie

KOWNO, 4. V. PAT. Wczoraj w nocy nieznaną sprawcy w różnych dzielnicach miasta zamazali żydowskie sztydy.

Wyjazd dr. Bilmansa

RYGA, 4. V. PAT. W dniu dzisiejszym wyjechał do Berlina w celu dalszej podróży do Ameryki szef biura prasowego łotewskiego ministerstwa spraw zagranicznych dr. Bilmans. Dr. Bilmans wyjechał do Ameryki na zaproszenie instytutu Carnegiego i w Ameryce wygłosi szereg odczytów propagandowych.

Rokowania Estonji z SSSR

TALLIN, 4. V. PAT. W dniu wczorajszym przybyli do Tallina z Moskwy członkowie delegacji sowieckiej dla pertraktacji w sprawie zawarcia traktatu handlowego Rosenblum i Kaufman. Dziś o godz. 11 pod przewodnictwem Piatsa odbyło się pierwsze wspólne posiedzenie obydwu delegacji. Na posiedzeniu tem był rozpatrywany program prac. Estonja swój projekt umowy wyczerpała już postwoi sowieckiemu Pietrowskiemu, który — jak wiadomo — jest rzecznikiem delegacji sowieckiej. Projekt estoński będzie podstawa do rokowań. Dla prowadzenia rokowań wyłoniona została przez obie delegacje komisja, składająca się ze strony estońskiej z Hurta i Piipa, a ze strony sowieckiej z Rosenbluma i Kaufmanna.

Rewolta komunistyczna w Berlinie

Dalsze krwawe starcia. — Policja opanowała sytuację

BERLIN, 4. V. PAT. Rewolta komunistyczna w Berlinie została zakończona. Dwa główne gniazda awantur komunistycznych, mianowicie dzielnie Wedding i Neukolln, na które prezydent policji rozciągnął wczoraj zarządzenia, równające się niemal stanowi oblężenia, policja opanowała. Przez całą noc ulice w tych dzielnicach zamknięte były z dwóch stron zagrodami z drutu kolczastego. O godzinie 9-ej wieczorem ulice opustoszały całkowicie. Jedynie patrolowały oddziały policji. Kolo północy jednak drobne oddziały komunistów próbowały podjąć akcję na nowo, umieszczając na dachach domów swolich uzbrojonych strzelców, którzy znowu zaczęli ostrzeliwać oddziały policji. Na opustoszałych ulicach rozległy się echa wystrzałów. Policja wreszcie zdołała usunąć komunistów z dachów, ustawiając na balkonach i dachach innych domów reflektory, oświetlające placówki, z których strzelali komuniści, zmuszając ich w ten sposób do odwrotu. Po północy strzelanina ustała. Noc ubiegła przyniosła nowych 5 ofiar śmiertelnych, w tem trzy kobiety, zabite przez zabłąkane kule. O godzinie 4-ej nad ranem policja opróżniła już obie dzielnice zrewoltowane, które też zaczęły przybierać wygląd normalny. Dziś spodziewane jest odwołanie przez prezydenta policji wydanych wczoraj radykalnych zarządzeń.

2 tysiące zatrzymanych

BERLIN, 4. V. PAT. Jak donosi „Vossische Ztg.”, liczba osób zatrzymanych na ulicach Berlina w ciągu trzech dni dosięga 2 tysięcy. Z zatrzymanych większość została, po stwierdzeniu personalijów, bezwzględnie wypuszczona na wolność, jednakże około 400 osób zatrzymanych pozostaje nadal w areszcie.

Groźna sytuacja utrzymuje się

BERLIN, 4. V. PAT. Radykalne zarządzenia władz policyjnych, wydane na od-cinkach, objętych ruchami, położyły istotnie kres krwawym starcom i walkom. Pomimo to, rozporządzenie ostatnie, wyjątkowo w dwóch obwodach berlińskich ma być — jak donosi „Vossische Ztg.” — utrzymane jeszcze przez niedzielę, aby nie dopuścić do ponowienia się starc.

Prasa demokratyczna i centrowa podnosi, że policja zdołała opanować bunt. Nationalistyczna „Kreuzzeitg” traktuje spokój, który dziś nastąpił, tylko jako przerwę.

Bilans trzydniowych krwawych ruchów nie dostatecznie jeszcze podaje ilość zabitych na 19 osób, ilość ciężko rannych na 36, osób, zaś lekko rannych na około 200 osób. „Vossische Ztg.” przypuszcza, że ilość ciężko rannych dosięgać będzie na pewno około 60 osób, ilość zaś lekko rannych również będzie wyższa od podanej przez policję. Wśród zabitych znajduje się jeden z dziennikarzy australijskich Charles E. Mackay. Również ranny jest jeden z redaktorów „Vossische Ztg.”

Komuniści prowadzili dziś dalszą ożywioną kampanję na rzecz strajku politycznego i uzyskali to, że istotnie w kilku przedsiębiorstwach między innymi przy budowie kolejki podziemnej na placu Aleksandra i na ulicy Frankfurtskiej około 700 robotników porzuciło pracę. Natomiast w całym szeregu innych fabryk, gdzie wczoraj strajk trwał, robotnicy powrócili do pracy. Propagowany przez komunistów strajk polityczny na znak protestu nie osiągnął zatem żadnych poważniejszych sukcesów.

Święta Wielkiej Nocy w Rosji

MOSKWA, 4. V. PAT. Mimo dość stanowczych antyreligijnych zarządzeń, obecne prawosławne święta wielkanocne przechodzą w stolicy normalnie. Już o wschodzie słońca rozległa się charakterystyczna głośna muzyka dzwonów niezamkniętych dotychczas kilkunastu cerkwi starego obrządku. Od południa biura i szereg przedsiębiorstw nie funkcjonowały. W większych sklepach spożywczych i rządowych ukazały się ogłoszenia, że przez 3 dni świąteczne będą one zamknięte. Również prasa sowiecka przez 3 dni świętuje. W ciągu całego dnia cerkwie były przepelnione. Aby odciągnąć ludność od wielkanocnych nabożeństw, rozpoczynających się o północy, przesunięto w sobotę przedstawienia teatralne z godz. 8 na 10 wieczór, poczem zainicjowano urządzenie w szkołach i klubach sportowych imprez taneczno-widowiskowych. Odnosi się jednak wrażenie, że wobec takich nastrojów religijnych, zarządzenia te chybially celu.

Sfraszana kastrofą w Persji

1000 osób zginęło skutkiem trzęsienia ziemi

MOSKWA, 4. V. PAT. Według doniesień z Ashabadu, centrum trzęsienia ziemi znajdującego się na terytorjum Persji, przylegającym do Turkiestanu. Według niepotwierdzonych wiadomości, w trzech wioskach perskich zabitych zostało około 1000 osób. Szereg wsi uległo całkowitemu zniszczeniu. Na prośbę miejscowych władz perskich władze Turkiestanu postanowiły pospieszyć z pomocą medyczną i dostarczyć żywności mieszkańcom nawiedzonych przez katastrofę okolic.

Zderzenie samolotów na wysokości 400 metrów

PRAGA, 4. V. PAT. Dwa wojskowe samoloty myśliwskie zderzyły się na wysokości 400 metrów, wskutek czego spadły na ziemię. Trzy osoby poniosły śmierć.

Arcyksiążę Franciszek Józef — bezdomny

WIENIĘ, 4. IV. PAT. Z Frankfurtu donoszą, że do przytułku dla bezdomnych zgłosił się w ostatnich dniach pewien młody człowiek, który wylegitymował się, jako arcyksiążę Franciszek Józef austriacki. Policja zbadała jego papiery, które okazały się prawdziwymi. Po przenocowaniu w przytułku książę wybrał się pieszo do Wiednia.

Baniucha przed Sądem Apelacyjnym w Warszawie

WARSZAWA, dnia 4. maja. (tel. wł. „Słowa”). W warszawskim Sądzie Apelacyjnym rozpatrywano dziś sensacyjną sprawę 19-letniego mordercy trzech osób Stanisława Łaniucha z Łodzi, Łaniucha, jako pracownika fabryki fortepianów w Łodzi zamordował przed 4 miesiącami, w celach rabunkowych, swoich sześciu małżonków Tyszerów, Borowską. Morderstwo dokonane było ze szczególną zaciętością; na trupie Tyszera naliczono 24 rany, Sąd Okręgowy w Łodzi skazał Łaniucha, który przyznał się do przestępstwa i zeznał, że czyn dokonał sam tylko jeden, na karę śmierci przez powieszenie. Dziś w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie Łaniucha złożył badającemu go psychiatrze, dr. Nelkenowi, sensacyjne zeznanie, że do popelnienia przestępstwa miał współnika i wspólnie z nim zamordował s.p. Tyszerową, s.p. Tyszera zamordować miał ów współnik, którego nazwiska jednak wyjawić nie chce. Służącą, Borowską, zamordować miał on tylko, Łaniucha, Sąd Apelacyjny postanowił wyroku nie wydawać, a skierować sprawę ponownie do Łodzi, dla uzupełnienia śledztwa, wobec ujawnienia nowych szczegółów.

Delegacja łotewska opuściła Warszawę

WARSZAWA, 4. V. PAT. W dniu 4. b. m. o godz. 23 m. 50 odjechała do Rygi bawiąca tu delegacja łotewska w osobach wicemarszałka sejmu łotewskiego Kwiesisa i naczelnika wydziału bałtyckiego p. Muntersa, żegnana na dworcu przez szereg przedstawicieli władz państwowych, między innymi wicemin. Wysockiego, szefa protokołu dyplomatycznego Romera i innych

Echa zająć w Opolu

Pen-Club niemiecki potępił zamach

BERLIN, 4. V. PAT. Pen-Club niemiecki odbył w związku z incydentem opolskim nadzwyczajne posiedzenie, na którym uchwalił wysłać do Warszawy do Pen-Clubu polskiego list następujący: Pen-Club niemiecki potępił jaknajostrej zamach niskiego ducha, dokonany w Opolu na wymianie narodowych wartości artystycznych. Wyrażamy nasze ubolewanie kolegom polskim. Mamy nadzieję, że starania nasze stworzenia bardziej ludzkiej atmosfery między narodami nie zostaną naroznie na szkodę przez głupie wybroki zbalamuonych. W oceanie zamętu europejskiego sztuka jest wyspą. Nie powinniśmy pozwolić na to, ażeby mętne fale, kierowane przez podlegaczy, załamy ją.

100 hektarów i to — zawsze razem z siedzibą, ogrodem, budynkami i niezarządzającą niezapłatą, lecz tylko okrojona. Taka jednostka stanowi obiekt skwapliwie poszukiwany przez wzbogaconych Łotyszów i chętnych zawsze znajdowała nabywców, którzy płacili za nią bardzo wysoką cenę, prawdziwe — „prix d'affection”

W ten sposób, tendencyjny demokratyzm zrobił z wielkich posiadaczy — proletariuszów, a mniejszych dawnych właścicieli, choć im nieco ziemi uszczuplił, ale majątkowo nie wiele ich zubożył.

Uprzytomniwszy sobie w ten sposób „sprawiedliwość” reformy agrarnej na Łotwie, rozpatrzy teraz dwa warjanty projektu podziału ofiarowanej nam sumy odszkodowaniowej, które pochodzą z polskich sfer miarodajnych.

Projekt pierwszy przewiduje opłatę 50 tysięcy złotych każdemu z wywłaszczonych obywateli, nie wchodząc w to, czy miał więcej czy mniej ziemi odebranej. Ponieważ nas poszkodowanych jest około 100, opłata ta wyniesie zatem 5 milionów zł.; że zaś przeznaczono nam 5 milionów łatów, różnica więc kursu między łatom i złotem, t. j. 3 1/2 miliona złotych ma być proporcjonalnie rozdzielona między większą własnością.

Drugi projekt proponuje zapłatę każdemu właścicielowi pewnej określonej sumy za hektar, równającej się rzeczywistej wartości za pierwsze 100 ha ziemi; dalej — mniejszą płacę, za następne 300 ha, potem jeszcze mniejszą za następne 1000 ha, wreszcie za ziemię ponad 1000 ha projekt nie przewiduje żadnej zapłaty.

Czy to się zgadza ze sprawiedliwością, niechaj zdecydować sąd każdego bezstronnego człowieka. Różnica w traktowaniu obu własności doprowadziła już raz do tego, że z ludzi mniemych zrobiono nędzarzy, a ludzi miernie posiadających — mniej dotknięto majątkowo.

Ale dla demagogów naszych nie dość tego i objawiają oni wyraźną chęć powtórnego pokrzywdzenia większej własności. Dla tych co chcieliby zamaskować, że za ogromny szmat polskiej wywłaszczonej ziemi, tak znikome potrafili uzyskać wynagrodzenie, podobne rozwiązanie sprawy jest zapewne dogodnie, bo zmniejsza liczbę niezadowolonych. Dla „altruistów”, co przywykli robić prezenty z cudzej kieszeni, stanowi to piękny gest, który zaskarbia im popularność. Ale już raz nareszcie należałoby porzucić te niesłuszne metody zafatowania spraw, a najwyższy czas zacząć postępować w imię sprawiedliwości. Wówczas zadowolimy się tym okrucieństwem odszkodowania, jeżeli on dotknie nas wszystkich równomiernie i uwierzymy może, że zaświata nam kiedyś sprawiedliwość, która obecną „zaliczkę” doprowadzi do sumy rzeczywiście nam należnej za wywłaszczone ziemie.

Kret.

SENSASYJNE WYGRANE. Dowiadujemy się, że popularna Loteria Ligi Morskiej i Rzemniczej ogłosiła dodatkowe cztery wygrane w formie bezpłatnych (bez żadnych kosztów przejazdu i utrzymania) wycieczek morskich z GDYNI do LONDYNU. Ponieważ ciągnięcie tej loterii odbędzie się nieodwołalnie 22 maja, będzie można zwiędzić już wkrótce stolicę Anglii za 3 zł. (koszt biletu loterii).

U dorastającej młodzieży stosuje się rano szklankę naturalnej wody gorzkiej Franciszka-Józefa i przy użyciu takiej jej czyszczącej działaniu na krew i naprawia funkcji żołądka i kiszki u dzieciąt i chłopców daje zbawienny skutek. W klimatach chorób dziecięcych stosuje się wodę Franciszka-Józefa nawet u małych dzieci, skłonnych do zaparcia stolca. Zgąda w apt. i drog.

FARBULE OBUIE I INNE WYROBY KRAJOWE BARWNIKAMI KOLORYT

TELEFON 12-29 Ulica DOBRA 6. KOPJOWANIE PLANOW SWIATLODRUKI WILNO

Dr. Ludwik Gorecki

W czasie mego pobytu w Paryżu, tyle zawdzięczać miłych i serdecznych wrażeń przedziwnej uprzejmości i dobroci d-ra Ludwika Goreckiego, że chcę sięgnąć do wspomnień wczesnej młodości i pierwszego spotkania z dr. Ludwikiem Goreckim:

W Krakowie, gdy on chlubnie kończył medycynę, ja przyjechałam na kursa Baranieckiego. Któż w Krakowie nie znał ślicznego Lulka Goreckiego? Młody, rozumny, ładny, wesół, dowcipny, pełen temperamentu, świetny tancerz, — i wnuk Mickiewicza! — Pół Krakowa w nim się kochało! Panie go psuły, wszyscy go lubili!

Zycie samo stało mu kwiaty pod nogi.

Zdawało się, że mazurowym krokiem przeleci przez życie!

Jako skończony młodzieniec, co lato przyjeżdżał na Litwę. Salony stały mu otworem i dalej psuto „śliznego Lulka”.

Patrząc na niego swemi dziewczęcimi oczyma, myślałam, czy też on się nie zmarnuje ten — wnuk Mickiewicza?

Na szczęście stała przy nim czcigodna, mądra i przeznacna matka, pani Marja z Mickiewiczów Gorecka. Ona to z wielkim wysiłkiem przeniosła się ze swym jedynakiem do Krakowa, by po maturze paryskiej skończyła studia uniwersyteckie w Krakowie. (Niestety, Paryż nie uznał dyplomu krakowskiego i Dr. Ludwik Gorecki musiał znowu poświęcić 5 lat pracy, by otrzymać dyplom francuski w Paryżu).

Pani Marja Gorecka z synem co lato przyjeżdżała do kraju, gdzie licznych miała krewnych ze strony ojca Adama Mickiewicza, jak ze strony matki Adama Mickiewicza. Te wycieczki dla starszej pani niezawsze były łatwe i materialnie i fizycznie, ale uważała, że nieodzowny winien być kontakt z krajem naszym jej jedynego syna, to też pozostała dobrym Polakiem, gorliwym patriotą, mówi i pisze ślicznie po polsku. Jakże mi miło stwierdzić po 15 latach, które go nie widziałam.

Dziś, jako ceniony bardzo lekarz, zajmuje wysokie stanowisko rządowe: szef sanitarnych wydziału przy Izbie Deputowanych, lekarz naczelny przy Ministerjum Poczty i Telegrafów, lekarz naczelny wydziału sanitarnego przy Cre-dis Lyonsais; wszędzie bardzo szanowany za swą wiedzę zawodową, obowiązkowość i sumiennosc nadzwyczajną. I byłoby bardzo pięknie i pomysłnie, gdyby nie tragedia — stracił oko wskutek wielkiej swej gorliwości w czasie wojny, nie chciałam pytać o szczegóły, bo mi przykro było; ale mi mówiono, że zaraził się w szpitalu w czasie wojny i teraz na prawe oko wcale nie widzi, a lewe oko zagrożone! Cóż za tragedia dla człowieka w pełni sił, w najwyższym rozwoju swej pracy zawodowej! Słyszałam, że się odmówił od jednego stanowiska, tego przy Ministerjum Poczty i Telegrafów.

Dobroć, uczynność dr. Ludwika Goreckiego dla swoich, dla Polaków nadzwyczajne. Mówiono mi, że nigdy od żadnego Polaka nie bierze honorarium.

Miałam zaszczyt spędzić dwa niezapomniane wieczory, w prywatnym muzeum d-ra Ludwika Goreckiego, patrząc na te bezcenne zbiory pamiętek po Adamie Mickiewiczu. W salonie stoją piękne meble mahoniowe Adama Mickiewicza, historyczny stół okragły, przy którym Mickiewicz z Szopenem grali w szachy. Na ścianach piękne obrazy: bardzo ładny portret śp. Marji Goreckiej, najstarszej córki Adama Mickiewicza, roboty Tadeusza Goreckiego (jej męża), wspinała, bardzo cenny, naturalnej wielkości, cała postać pułkownika Antoniego Goreckiego, roboty Walentego Wańkowicza, portret śliczny prababki Szymanowskiej, pędzla Bacciarelliego i wiele innych, ładnych i ciekawych. Otomana turecka, na której Mickiewicz zwykł był odpoczywać, obrazy pamiątkowe z sypialnego pokoju Mickiewicza, srebra stołowe i różne przedmioty drobniejsze, dr. Ludwik Gorecki przechowuje w swym prywatnym mieszkaniu. Autografy zaś, dokumenty historycznej doniosłości oraz kałamaryz z brązu Adama Mickiewicza, z którego pisany Pan Tadeusz i inne arcydzieła, nóż polowy Kościuszki, staroświecki działek drewniany, do łapania orzechów (Mickiewicza), to wszystko Dr. Gorecki przechowuje w banku w safe'ie. Dr. Gorecki uprzejmość swą posunął tak daleko, że te skarby wyjął z banku, żeby mi je pokazać i tak cały jeden wieczór oglądaliśmy te relikwie i przeglądaliśmy te bezcenne papiery: wśród nich liczne autografy Adama Mickiewicza, ostatnie listy do najstarszej córki Marji (Goreckiej); ustęp jednego z nich tak brzmi mniej więcej: „Władysław (Mickiewicz) pewno potrzebuje korepetycji z matematyki, postarajcie się o nie, lecz by sumanie przechodziło pięciu franków miesięcznie”! Oto obrazek, jak skromnie żyli nasi geniusze! nietylko oni, bo i geniusze świata też z nędzy umierali!

Bardzo ciekawe i cenne dokumenty po Antonim Goreckim (dziadku dr. L. Goreckiego) pułkownika wojsk napoleońskich, który brał udział w wyprawie 1812 roku na Moskwę. Potem był organizatorem, szefem sztabu i wodzem powstania 1830 roku na Litwie. Za co rząd Mikołaja I skonfiskował rodzinny jego majątek Dusieniaty o 12 kilometrów od Wilna.

Pułkownik Ant. Gorecki musiał emigrować do Paryża, a władze rosyjskie wywoziły do Petersburga maletnich jego synów i umieściły w Korpusie Paziów.

Janina Falewicz.

Zanim kupisz fowar zagraniczny

— Obejrzyj fowar krajowy.

Wytworzone i konie

PŁASZCZE NIEPRZEMAKALNE

PEPEGE

Polski Przemysł Gumowy T.A., Grudziądz.

SALETRA CHILIJSKA

Najlepszy Naturalny Nawóz Azotowy

19 PAŃSTWOWA LOTERIA

Główna wygrana 750.000 zł.

Co drugi los wygrywa w szczęśliwej kolekturze

K. GORZUCHOWSKIEGO w Wilnie ul. Zamkowa 9.

Zamiejscowym wysyłamy pocztą. 6981-1

Imię i nazwisko: Adres: Po otrzymaniu losu należność opłacać P. K. O. Konto Nr 80365.

List z Antypodów

(Dokończenie)

Słońce już szybko zniknęło się ku zachodowi, kiedy stanęła przedemną nowa przeszkoda. Zupenie prostopadła, gładka ściana. Rad nie rad trzeba było spuszczać się niżej, gdzie wgłębienia skały wilgotne i śliskie od wysokich fal nie dawały dostatecznej gwarancji bezpieczeństwa. Morze w tem miejscu formowało zatokę, wśród której wystawały z wody jak małe wysypki wierzchołki olbrzymich głazów. Ufałam, że większe fale będą rozbiły się o te głazy i nie dosięgną mnie, ruszyłem powoli dalej tak nisko nad falami, że niekiedy zalewały one mnie aż do pasa. Pełzem w ten sposób że między jedną, a drugą falą posuwałem się o parę kroków i znalazłszy dobry opór dla rąk i nóg trzymałem się mocno przylutno do skały, aż fala minie.

Byłem już w połowie zatoki, kiedy stała się rzecz łatwa do przewidzenia. Olbrzymia fala przeskoczyła przez zatokę i jej głazy i zalała mnie zupełnie sięgając jeszcze o parę metrów ponad głowę. Efekt był taki, jak wiadro wody wylane na karaluchę pełznącego po ścianie. Nie czułem nawet kiedy oderwało mnie od skały, czułem tylko jak jakaś siła ciągnie mnie w dół coraz głębiej pod wodę. A myśl, która w takich wypadkach dziwnie szybko pracuje, męczyła mnie pytaniem, co będzie dalej? Czy powrotna fala roztrzaska mi głowę o pierwszy na jej drodze głaz, czy też ominie wszystkie głazy, żeby być pożąrtym przez rekiny na otwartym morzu. Wyznaję otwarcie, że ani jedna, ani druga kombinacja mi się nie uśmiechały.

Po pewnym czasie, a w takich chwilach sekundy wydają się godzinami, poczułem iż znajduję się w pozycji leżącej na plecach, ale nogi podnoszą się coraz wyżej, bo ciężki plecak odegrał rolę przysłowowego kamienia młyńskiego u szyi. Zaczęłem czynić rozpaczliwe wysiłki rękami właściwie tonącym i po kilku, niestety długich dla mnie, chwilach, kiedy mając już pełne usta wody zakaszałem, poczułem nagłe, że oddycham powietrzem, że głowa moja już jest nad powierzchnią wody. Czułem jeszcze, że prąd fali powrotnej niesie mnie, czułem, że w dalszym ciągu robię rękami ruchy pływaka, ale bez najmniejszej nadziei zwyciężenia tego prądu. Jedynie chyba poto, żeby utrzymać się na powierzchni. Jeszcze kilka minut takiej zęglugi i poczułem, że ciało moje, dość łagodnie coprawda stuknęło o skałę. Mocno chwyciłem się rękami i wysukałem oparcia dla nóg było dziełem jednej chwili. Odetchnąłem. Byłem uratowany.

Znalazłem się na przeciwległym brzegu zatoki o jakie 40 lub 50 metrów od miejsca, gdzie mnie fala zmyła, mając najtrudniejsze miejsce do przebycia już poza sobą. Czułem się dziwnie zawstydzonym czy nawet upokorzonym. Bo przecież to wyglądało tak, jak gdyby fale, nie będąc w stanie dłużej znieść widoku mego niedołęstwa, przetrzuciły mnie na bezpieczniejsze miejsce, tak jak my naprzykład przenosimy szczeniaka przez płot, trzymając go za skórę na karku. Szczeniak trzymany w ten sposób zawsze ma dziwnie głupią minę. Nie wiem jak ja wyglądałem, ale wolałbym siebie wtedy nie oglądać.

Zresztą nie było czasu na rozmyślanie o tem. Trzeba było czempredziej drapać się w górę szukając bezpieczniejszego miejsca. Nie poszło to łatwo. Doznawałem takiego uczucia, że niosę na sobie kogoś, jak dzieci mówią „na barana”. Nic dziwnego. W plecaku i tak dobrze napakowanym miałem płaszcz. A że ten nazywał się „nieprzemakalny” więc naturalnie zdążył w czasie podwodnej podróży wchłonąć w siebie jak gąbka z jakie 20 kilo wody. W dodatku zachmurzyło się i zaczął padać rzęsyisty deszcz. Ten coprawda już szkody mnie nie czynił, ale pomimo to pierwsza koleba dająca jaką taką ochronę od deszczu była bezapelacyjnie obrona na miejsce noclegu. Co to był za nocleg! O Boże! Płaszcz, z jego 20 kilo wody służył jednocześnie za materac i za kołdrę. Aż chlupało jak się przewracałem z boku na bok. Z posiłkiem jako tako, bo „owoc chlebowy” nie ucierpiało od wody. Gorzej było z pragnieniem. Sposobem marynarzy koszuła rozwieszona szeroko na deszczu z podstawioną pod nią puszką blaszaną, która na szczęście była w plecaku, zbierały wodę deszczową. Ale na niebezpiecznie deszcz był coraz mniejszy, wreszcie ustał zupełnie. Resztki z wykręconej koszuły nie dały więcej niż szklankę słonawej wody, podczas kiedy wypitoby się całe wiadro. Jeden z największych paradoksów natury — mieć u swych stóp największy ocean na kuli ziemskiej, czystej jak kryształ wody i jednocześnie umierać z pragnienia.

Nie umarło się jednak. I nawet kiedy słońce zaszło i przy zachmurzonym niebie zapadła czarna jak smoła noc, zasnąłem kamiennym snem na swem nadzwyczajnym pościu.

Niestety niedługo trwał ten sen. Usłyszałem wkrótce jakieś szmery i poczułem, że coś się rusza koło mnie. Ponieważ ani latarki ani zapalnika nie było więc musiałem ręką szukać przyczyny. Okazało się, że cała masa kra-

bów różnej wielkości, które w tej grocie zapewne urządziły sobie jakiś klub nocny, lazi dokoła mnie. Nie było rady, musiałem kilka minut tłuc ciupaga po ziemi na prawo i na lewo i powtarzać ten manewr co pół godziny przez całą noc, bo te bestje zawzięły się widocznie na mnie. Do rana na pobojowisku uformowała się cała góra ofiar i żeby był ogień toby można było ugotować doskonale śniadanie. A tak zamiast doskonałego śniadania gody, niewyspany, zmęczony, mokry z natartymi do krwi od plecaka ramionami powędrowałem dalej po coraz to łatwiejszych do przebycia, na szczęście skałach. W jednym tylko miejscu ogarnęła mnie na chwilę trwoga na widok żatoczki wąskiej coprawda, ale z prostopadłymi urwistymi brzegami i sporym wodospadem. Wyjście jednak prędko znalazło się. Zamiast tracić kilka godzin na wspinanie się do góry i przedzieranie się przez zarośla, wyjechałem odpowiedniej chwili pomiędzy dwiema falami i w parę chwil byłem wplaw na drugim brzegu, zyskując na czasie i fatydze. Tylko plecak znowu zyskał dodatkowy ciężar wody. Dzień był pogodny i słońce i po południu już byłem w pierwszym osiedlu ludzkim, gdzie mogłem wysuszyć swe łachmany no i nareszcie dobrze podjeść.

Tak się zakończyła moja pierwsza wyprawa w dzikie skały Taifi. Tryumf sportowy zupełny, ale cóż kiedy trudno mi się nim pochwalić przed moimi szanownymi kolegami w tej dziedzinie Czeżowskim i Lande. bo kiedy oni mierzą swoje tryumfy tatrzańskie tysiącami metrów nad powierzchnią morza, ja w najniebezpieczniejszym miejscu byłem na dobre 4 metry pod jego powierzchnią.

Władysław Milkiewicz.

NOWOŚCI WYDAWNICZE.

— T. Dostojewski: „Wspomnienia z martwego domu” (w przekładzie z oryg. J. Treliaka) i „Młodzik” (w przekładzie Bagdanowej i Bleszyńskiego). Warszawa. Tow. Wydawnicze Rój, 1929.

Są to dwa dalsze spore tomy („Młodzik” liczy 668 stron) zbiorowego wydania dzieł wielkiego rosyjskiego pisarza. W pierwszym tomie znajduje się obszernie studjum o Dostojewskim, pióra Andrzeja Struga. Redakcję wydawnictwa prowadzi niepospolicie utalentowany belletrysta, obecny kierownik literacki Roju, a b. szef wydziału prasowego ministerstwa spraw wewnętrznych p. Melchior Wańkowicz.

— I. Erenburg: „Rwacz”. Powieść. Str. 504. Warszawa. Tow. Wydaw. Rój, 1929.

Dzieje Michała Lykowa, syna kelnera z kijowskiego „Continentalu”. Nieprzerwana historia kolejnych wlotów i upadków. Łukow nie może pogodzić się z przeciętnością życia, z rolą pospolitego żyjadca chleba. Rwie się do czynu niebylegalskiego! Erenburg pozwolił sobie w „Rwacz” krytykować wyniki rewolucji bolszewickiej, zdobywcze wyniki odziera z aureoli oficjalnej. Na dalszym planie, szkieletowy, lecz nader interesujący, obraz życia z teraźniejszej Rosji. Powieść jest w Rosji bolszewickiej zabroniona.

— Jan Niwiński: „Wiktor i Czarny Michał”. Powieść sceniczna. str. 303. Warszawa. Nakład Polskiego Instytutu Wydawniczego. 1929.

Bohaterami udratm yzowanej opowieści opartej na wspomnieniach i relacjach towarzyszy socjalistów i robotników, obecnej posłanki p. Prausowej, Bergera, Jagodzkiego, oraz Mazurkiewicza, Paszkowskiej, Demideckiego (uczestników wykradzenia Piłsudskiego z więzienia), opartej na informacjach wielu innych jeszcze osób tudzież na ogłoszonych drukiem dziełach Sieroszewskiego, Lipskiego i innych — są Piłsudski (Wiktor) i śp. Aleksander Sulikiewicz. Pracę swoją dedykował autor w gorących słowach Komendantowi w dniu pierwszych imienin po upłynięciu pierwszego dziesięciolecia Polski Odrodzonej.

— Eugeniusz Świerczewski: „Wojciech Bogusławski i jego scena”. Zarys biograficzny. Str. 239. Warszawa. Nakładem Związku Artystów Scen Polskich. 1929.

Jest to napisana wzięcie i przetrzyście, okraszona wielkim umiłowaniem przedmiotu i niepospolitem jego znawstwem: kwintesencja sporej już biblioteczki wszytskiego, co o Bogusławskim dotąd było napisane (samych prac większych 68 pozycyji!). Autor, w pełnym znaczeniu „człowiek teatru”, z machiną i kuchnią imprez teatralnych doskonale obeznany, w dodatku przenikliwy i gruntowny recenzent, który, lat kilka temu miał pod piórem przez czas dłuższy i nasze wileńskie teatry — cały materiał informacyjny, z którego korzystał, przelustrował krytycznie, znakomicie przetrwił oraz wieloma całkiem nieznanymi szczegółami uzupełnił. I epeszj książki o Bogusławskim, wielkim poznaczniku, nie mamy. Praca Świerczewskiego, która niewątpliwie, jako nader interesująca i wdzięczna lektura, postać prawie genialnego twórcy polskiego teatru nowoczesnego bardziej jeszcze popularyzuje, zjawia się właśnie w porę. Dn. 23 lipca rb. przypada akurat setna rocznica zgonu Bogusławskiego.

Do książki Świerczewskiego wrócimy jeszcze pisząc obszerniej o „testamencie” Wojciecha Bogusławskiego tudzież o najświeższych projektach organizacyjnych, poczętych z ducha jego koncepcji i zamierzeń, których nie zdążył urzeczywistnić.

— Marta Krasiańska: „Wolny ptak”. Powieść na tle przedwojennego życia ziemian-skiego na Litwie. Str. 277. Warszawa. Gebethner i Wolff, 1929.

HEMOROJDY!

Czopki he-morojdy „Varicol” z krogutkiem moroidalnym „Varicol” usuwają ból, krwawienie, swędzenie, pieczenie, zmniejszają guzy (żyłki). Sprzedają apteki i sklepy apteczne.

Ku upamiętnieniu pierwszego dziesięciolecia odzyskania niepodległości państwowej i zjednoczenia Polski odbędzie się w czasie

od 16 maja do 30 września 1929

pod protektoratem

PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ

Powszechna Wystawa Krajowa

W POZNANIU

Wystawa obejmuje działy: kultury i sztuki, przemysłu i rolnictwa, wychowania fizycznego i sportów, emigracji.

Wzniesiona zbiorowym wysiłkiem Narodu i Rządu, Powszechna

WYSTAWA KRAJOWA stanie się potężną dźwignią polskiego życia

kulturalnego i gospodarczego.

POWSZECHNA WYSTAWA KRAJOWA tylko wówczas spełni całkowicie swe wielkie zadanie, jeżeli ją zobaczy cała Polska.

Wilno w dniu święta narodowego

Nabożeństwo w Bazylice i pochód

Do podniesienia ogólnego nastroju w radosnym dniu święta narodowego przyczyniła się wydatnie piękna pogoda, dzięki czemu ludność Wilna mogła wziąć tłumnie udział w pochodzie.

Nabożeństwo w Bazylice odprawione zostało przez JE. ks. Arcybiskupa Jąbrzykowskiego w asystencji duchowieństwa. Wnętrze Bazyliki zapełniło się szczerze. Przybyli przedstawiciele władz z p. wojewodą Raczkiewiczem na czele, poczty sztabowe korporacji akademickich i szkół, cechów oraz organizacji społecznych. Po nabożeństwie uformował się pochód, który przeszedł przy dźwiękach

MSZA POŁOWA I REWJA WOJSK.

Wojsko nie wzięło w tym roku udziału w pochodzie na ul. Mickiewicza, gdyż w myśl programu rewji wojskowej odbyła się na placu Broni (ul. Kalwaryjska). Po Mszy polowej odprawionej przez JE ks. biskupa Bandurskiego odbyła się rewja oddziałów wojskowych. Prowadził rewję dowódca 6 p.p. leg. płk. Biestek przyjmował

10-lecie 3 Dywizjonu Artylerji Konnej

W dniu wczorajszym 3 DAK obchodził 10-lecie swego istnienia. Uroczystości związane z tem rozpoczęte zostały nabożeństwem odprawionem w kościele św. Jana przez JE ks. biskupa Bandurskiego, który też przemówił z amboną do zebranych w kościele.

Na nabożeństwie obecnym był w zastępstwie nieobecnego wojewody starosta grodzki p. W. Iszora, J.M. rektor U.S.B. ks. prof. Falkowski, przybyli specjaliści z Warszawy z 1. sz. sil. zbrojnych, generał Juliusz Rómmel wraz z adiutantem swym kpt. Cypryszewskim, dowódcy i delegacje pułków wileńskich oraz wielu sympatyków.

Po nabożeństwie, do ustawionych w szyku na dziedzińcu pułku przed kościołem artylerzystów przemówił gen. Rómmel,

Z SĄDÓW.

GAŚSIOROWSKI CONTRA RACHALSKI.

Przez dwa dni tematem rozpraw Sądu Okręgowego (tryb uproszczony—sędzia p. Okulicz-Raczkiewicz) była sprawa b. nauczelnika wydziału w Kuratorjum Szkolnym w Wilnie p. A. Rachalskiego, pociągniętego do odpowiedzialności karnej za oszczerstwo w druku skierowane przeciwko osobie b. kuratora p. Z. Gąsiorowskiego.

Sprawa ta znana jest już naszym czytelnikom gdyż wyznaczona była na wokandy kilkakrotnie i z różnych przyczyn nie mogła być rozpoznawana, ograniczamy się więc jedynie do krótkiego przypomnienia okoliczności jej.

Wniosek urzędu prokuratorskiego sformułowany został na podstawie 533 art. K.K. i zarzucał oskarżonemu, że ten w liście otwartym zamieszczonym w „Kurjerze Wil.” imputuje p. Gąsiorowskiemu: nielegalne korzystanie z 338863 zł. zaciępienia z sum t. z. funduszu Jagiellońskiego oraz, że p. Gąsiorowski nielegalnie i wadliwie czynnościami swemi naraził skarb państwa na straty. Pozostałe punkty oskarżenia wysunęli przez oskarżyciela prywatnego nie figurują już we wniosku urzędu prokuratorskiego.

W trakcie rozprawy Sąd wysłuchał przede wszystkim wyjaśnień obu stron poczem przystąpił do badania świadków b. współpracowników oskarżonego, przedstawicieli Izby Kontroli i innych.

Z zeznań tych wynika, że żadnemu z nich nie przyszło na myśl, że kurator Pogorzelski działał wyraźnie na szkodę państwa t.j. z chęcią zysku. Po ujawnieniu nadużyć Późerskiego, p. Gąsiorowski nie zmienił swego stosunku do oskarżonego, a nawet interwenjował u władz w sensie zapobieżenia zawieszenia go w czynnościach. Popierając oskarżenia podprokurator Szaniawski twierdził, że zamieszczenie listu otwartego znajduje uzasadnienie tylko w uczuciu nienawiści, a nie grały tu tylko względy państwowe.

Obrońcy oskarżonego p. p. Szyszowski i A. Miller twierdzą, że krok p. Rachalskiego powzięty został z myślą szlachetną, chodziło bowiem o ujawnienie nie działalności kuratora Gąsiorowskiego, działalności w konsekwencji której narażone było dobro ogólne.

Sąd przychylił się do tego twierdzenia i wyznosił wyrok uniewinniający całkowicie oskarżonego Rachalskiego.

ECHA DZIAŁALNOŚCI „HRAMADY“.

Po zlikwidowaniu „Hramady“ białoruskiej oraz szeregu aker komunistycznych na terenie pow. dziśnieńskiego, stosunek nielegalnych mieszkańców do osób podejrzanych przez nich o informowanie policji, zaostriżł się znacznie.

Między innymi w tym „indeksie“ był i Sergiusz Pietraszkiewicz ze wsi Pierelaje. W czerwcu r. ub. w mieszkaniu Pietraszkiewicza odbywała się zabawa weselna. Podczas zabawy przybyło z okolicznych wsi około 30 osób. Przybyście otoczyli dom, zbombardowali drzwi i okna kamieniami.

W rezultacie tego najścia na pole bitwy pozostał ciężko ranny, bo z połamaniami zębami i przebitą opłuczną Pietraszkiewicz oraz mniej pokaleczony Z. Kaźnarowicz.

Sprawy napadu zostali ujęci i oddani do dyspozycji władz. Byli to, jak się wyясniło: Jan Stodolnik, Suszko, J. Jarosław, F. Andrzejewski, W. Suszko, J. Stodolnik, A. Pankiewicz, J. Kozakiewicz, J. Malewicz, J. Sielusz, Józef i Jan Nowiczki i W. Wojciechowicz.

Stawieni przed Sąd Okręgowy wyparali się winy, natomiast akt oskarżenia zarzucał im wszystkim udział w napadzie, podkreślając, że główną sprężyną napadu oraz zabójcą Pietraszkiewicza (zmarł na drugi dzień) był Jan Stodolnik.

Sąd po przesłuchaniu szeregu świadków oraz wysłuchaniu przemówień stron przychylił się do tezy obrońców p. p. Czernichowa i Millera, którzy udowodniali, że w wypadku tym niema podłoża politycznego, gdyż była to zwykła bójka pijanych gości weselnych i wyznosił wyrok skazujący: Jana Stodolnika za najście na cudze mieszkanie i zakłócenie spokoju publicznego po roku więzienia z zaliczeniem 11 mies. aresztu i Jarosława Suszko i Fel. Andrzejewskiego po miesiącu więzienia.

Pozostali zostali uniewinnieni całkowicie.

Tenże Stodolnik z oskarżenia go o zabójstwo Pietraszkiewicza został uniewinniony.

SPORT.

Doroczne walne zgromadzenie T-wa Wioślarskiego.

Przed kilku dniami odbyło się doroczne walne zgromadzenie członków Wileńskiego Towarzystwa Wioślarskiego, któremu przewodniczył prezes T-wa p. Stanisław Wańkiewicz.

Po wysłuchaniu i zatwierdzeniu sprawozdania Zarządu i komisji rewizyjnej uchwalono: zmniejszyć składkę członkowską (roczną) z 60 na 40 zł. i wpisowe z 20 na 10 zł., a to celem udostępnienia korzystania z tego zdrowego i tak pożytecznego sportu, szerokiego ogółowi społeczeństwa.

Upoważniono Zarząd kapitał 12,731 zł. 51 gr. przeznaczony na budowę żelazo-betonowej przystani użytkownik w sezonie bieżącym na kapitalny remont i rozbudowę obecnej przystani, gdyż suma ta niedostateczna jest nawet na rozpoczęcie robót projektowanych.

Do Zarządu, na miejsce zastępujących członków wybrani zostali: na Prezesa Towarzystwa Stanisław Wańkiewicz, na członków zarządu: pp. Jadwiga Buczyńska, Natalia Dokalska, Dr. Puchowski, Władysław Rewieński, Zygmunt Pawłowicz, A. Krygicz, Piotr Jussisi, Stefan Bojarczyk; do Komisji Rewizyjnej powołani zostali pp.: A. Głowiński, S. Rydel i M. Ejdrygiewicz.

Zawody lekkoatletyczne na odznakę sportową P. Z. L. A.

Odłożone z powodu niepogody zawody na odznakę sportową P.Z.L.A. odbędą się nieodwołalnie w dniu 5 maja o godzinie 10 rano.

MECZE O MISTRZOSTWA KLASY A.

Nie bacząc na okropną pogodę spotkanie drużyn akademickich: AZS'u i ZAKS'u odbyło się, ku zmartwieniu kierownictwa AZS, którego gracze nie znali za stosowne przyjęcie na boisko, z powodu czego drużyna wyszła w ośmkę. Musiało to dać odpowiedni wynik, to też zakisili wygrali w stosunku 1:0. Wynik ten przy przewadze liczebnej podkreśla wyraźnie słabość drużyny białej—zielonej. AZS'owi mecz ten prócz utraty dwóch punktów przyniósł—przestręgie, że nawet b. słabego przeciwnika nie należy lekceważyć.

Ognisko odniosło niewielkie zwycięstwo w Baranowiczach w spotkaniu z 78 pp. Wynik 3:2 wskazuje że 78 pp. jest na swoim boisku drużyną wcale groźną.

WIOSENNY BIEG NAPRZĘŁĄ 5 P. P. L.

W 5 p.p. leg. odbył się wiosenny bieg naprzędał organizowany przez Klub Sportowy 5 p.p. leg. dla wszystkich pododdziałów pułku.

Bieg odbył się na przestrzeni 3500 mtr. o nagr. przedchodnią Klubu Sportowego 5 p.p. leg.

Startowało 162 szeregowych 5 p.p. leg. ukończyli bieg wszyscy.

1-sze miejsce zajął kapral Michniewicz Romuald w czasie 12 m. 14 sek. II-gie miejsce st. leg. Haar Bronisław, III-cie miejsce leg. Pujsza Jan.

Zespołowo 1-sze miejsce zajęła kompania szkolna 99 pkt. przed kom. 4-tą i 2. c. k.m.

Po zawodach odbyło się rozdanie nagród zwycięzcom i zwyciężskim zespołom przed prezesa klubu majora Zajczkowskiego Zdzisława.

Z PRZECHADZEK URBANISTYCZNYCH

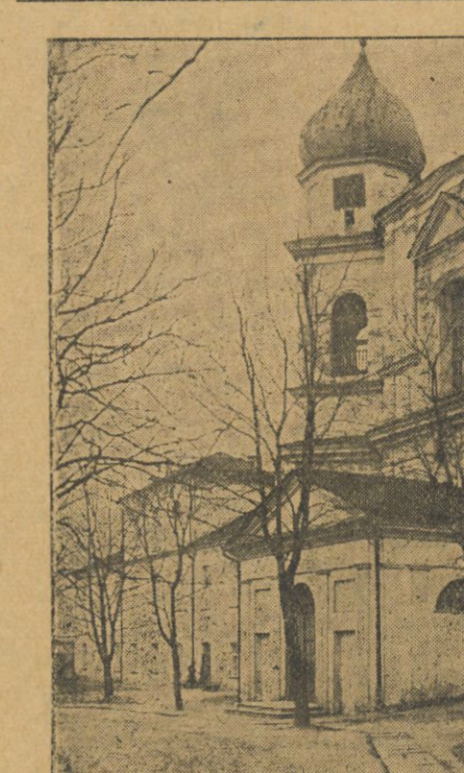
W OBRONIE ŚWIĄTYNI

Wiadomem jest powszechnie, że ośrodkiem szpitalno-klinicznym w Wilnie jest Antokół. Właścicielem mającym, nie Antokół, a część jego obejmującą dawną rezydencję wileńską Sapiechów.

Pomieszczenie na Antokolu znajduje Szpital Wojskowy Obozu Warownego oraz kliniki uniwersyteckie. Wszystkie te zakłady rozlokowane są w kilkudziesięciu gmachach porzucanych wśród pięknego starego parku i opodal wzdłuż ulicy Senatorskiej.

Do terenu szpitalnego włączony został także i były klasztor po-trinitarski wraz z kościołem lub kościółkiem, jak go zwykli Antokolanie zwać, w odróżnieniu od swej parafialnej św. św. Piotra i Pawła świątyni.

Kościół został oficjalnie uznany za szpitalny—wojskowy; klasztor zajęto pod szpital. Nawiasem wtrącamy, że zarówno kościółek po-trinitarski jak i b. klasztor, położone są w najbardziej uczęszczanej części szpitala, bo przy przejściu z Antokola do równoległej z nią biegnącej ul. Senatorskiej: i Sapieżyńskiej. Przejście to łączy rynek Antokolski z olbrzymią częścią Antokola, położoną malowniczo wśród wzgórz i lasów.



Gmachy po-trinitarskie na Antokolu. Na pierwszym planie kościół, na drugim oddział skórny szpitala wojskowego.

Zdawałoby się, że w tych warunkach, gdy się rozporządza większą ilością gmachów, jeśli już zajęcia murów po-trinitarskich jest konieczne, należałoby w nich ulokować i że względu na ich charakter i historię i że względu na ich styczność z kościołem i wreszcie ze względu na ich szlachetność i przynajmniej jakiś dział medycyny przynajmniej abstrakcyjnie budzący.

Tymczasem b. klasztor zajęty został przez oddział dermatologiczny szpitala oraz przez klinikę skórną Uniwersytetu.

Takie sąsiadstwo dla kościoła do przyjętych, do właściwych nie należy. Byłoby jeszcze pół biedy, gdyby przynajmniej chorych izolowano, gdyby wkończę się by ich przynajmniej gdzie chowano... gdzie tam... Szpital wojskowy na Antokolu żadnej izolacji chorych wogóle nie przestrzega. Chory z wydziału skórnego, których w imię dobra publicznego powinno się jaknajbardziej pod nadzorem trzymać, nadzoru nie mają.

I oto dzieci i młodzież, dziewczęta i kobiety w niedziele śpiące do kościoła, mają tuż koło niego całe grupy ludzi pysniących się niejako swą obrzydliwością, nierząd ko zaciepiających przechodni. Jest coś wstrętnego w tem wszystkim, coś niechlujnego.

Eksploatacja murów po-trinitarskich idzie tak daleko, że w jednej z wież kościoła, urządzono czy nie ustęp dla wenerji. Aż człowiekiem wstrząsa. POCO tyle upokorzenia dla dostojnych murów?

Zdawałoby się, że aby to wszystko ukroczyć, trzeba zamknąć tylko wejście do gmachu od frontu, o kilkanaście kroków od wejścia do kościoła położone, a zrobić je od tyłu, gdzie są kościółkiem, gdzieś jaknajdalej od miejsca świętego; trzeba ukroczyć spaceru weneryków po szpitalu, ni gdzie nie izolowanym, trzeba zabronić wyszła.

ZAR MIŁOŚCI W HELJOSIE.

Coraz Garbo! Coraz więcej słyszy się o niej, coraz częściej brzmi to imię wśród bywalców kin. Gdzieś mi się nawet o uszy obiał refren piosenki kabaretowej sławiejącej jedną z przódów tej pięknej pani. Dobrze to wszystko dla artystki znaki, a tomaczyć je należy w ten mniejwiejszy sposób, że jej gwiazda wschodząca zaczyna. Niechże jaknajprędzej wzędzie ku radości kinomanów.

Heljos pokazuje właśnie obraz z Greta Garbo w roli głównej. To film dość sensacyjny: przygody kobiety — szpiega. Ze tym szpiegiem jest właśnie Greta Garbo, przeto szpieg zamiast odrzące budzić, zyskuje odrazu sympatję patrzącego.

Na te „pracy“ bohaterki, wykryta jej miłość do człowieka, który ją też kocha, a którego ona do zgnby doprowadza. Po tem dalsze dzieje dowodzą ludzi znowu się splatają, ale już na innym terenie i w innych okolicznościach. Opisujące te dzieje, znaczy zaspościć ciekawość kinomana, a ponieważ obraz zasługuje na zobaczenie, przeto już fabuły opowiadać nie będę. Niech ją kto ciekaw w „Heljosie“ pozna. Bardzo warto.

Teraz o reżyserji. Utałał się w wytwórniach filmowych zwyczaj czepiania tematów do scenariuszy z życia Rosji przed wojną. Panowie reżyserzy niezbyst są staranni w odtwarzaniu obrazów z życia rosyjskiego. Wynika to zresztą często z nieznamoścności stosunków rosyjskich. Rosja wychodzi w obrazach skarykaturowana, wychodzi w obrazach poważnych nawet operetkowo. Może to widza francuskiego czy hiszpańskiego nie razi, ale w nas cośmy się z Rosją przedwojenną stykali, budzi ta tandeta reżyserka niesmak. I właśnie na korzyść filmu „Zar miłości“ powiedzić wypada, że przedstawione w nim fragmenty rosyjskie odznaczają się wielkim umiarem i nie z wyżej wyszluszonych braków reżyserkich nie mają, niczem nie rażą.

Kto słusznosc opinii mojej sprawdzić zechce, niech pójdzie do „Heljosu“. Omega.

W. BRIDGES.

SOBOWTÓR

— Skoro już skonczyliśmy tę sprawę, — rzekłem, — nie potrzebuję dłużej pozostawać. Dowiedzenia! Dziękuję panu za miły wieczór, — dodałem, wyciągając rękę.

Odprowadził mi aż nazbyt wymownym spojrzaniem, ale powstrzymał się od słów. Nie chcąc przedłużać przykrej sceny, wyszedłem z pokoju.

W hoołu podał mi palto lokaj w obficie napudrowanej peruce; i zaraz opuściłem gościnnie dom lorda Sangatta.

Przejęcia, które miałem tego wieczoru wprawiły mnie w stan tak silnego podniecenia, że zupełnie zapomniałem o grożących mi niebezpieczeństwach. Szedłem szybko poprzez puste ulice, rozmyślając i układając plan dalszego działania.

Obecnie wiedziałem już dosoknale, jak mam postępować z Lammersfildem i Sangattem. Stosunek mój do Marji zmienił całkowicie swój kierunek na niezmiernie przyjemny. Nie niepokoiła mnie już myśl, czy ona uważa mnie wciąż jeszcze za mordercę jej ojca, gdyż fakt zdobycia się na uprzedzenie mnie przed zdradą Maurycego, był dla mnie dostatecznie wyraźną przepowiednią zmiany stosunku jej do mnie.

Zawołałem, że nie powiedziałem jej o ostrzegawczej depeszy, która dostałem. Czyżby to ona wysłała?! Jeśli wiedziała o planie, dotyczącym Franciszka, to musiała wiedzieć o zamachu na Milforda?

Przez dłuższy czas łama, łem głowę nad tą zagadką, poczem myśl moja zatrzymała się na postaci sir Henryka Tragatoka. Krótka rozmowa z tym człowiekiem rzuciła pewne światło na przeszłość Norscotta. Santa-Luzia! Więc to w tem tkwi klucz tej tajemnicy!

cy! Dużo więcej słyszałem o tym przedkłym zakładku.

Teraz żałowałem szczerze, że podczas mych wędrówek po Ameryce Południowej nie spotkałem na swej drodze tego miasta. Wiedziałem o nim tylko tyle, że w ciągu dwóch lat miasto to znajdowało się w władzy bezczelnego bandyty Ignacego Prado. Ludność nie mogła znieść dłużej bandyckich rządów, podniosła bunt i odebrała mu władzę, wybierając bardziej odpowiedniego prezydenta. Zapewne Norscott należał do bandy Ignacego Prado i w tem tkwi odpowiedź na zagadkę, dlaczego Guares i jego towarzysze tak zajądnie nastawali na życie Norscotta.

Myśl o tem przypomniła mi o niebezpieczeństwie, które mi groziło. Zatrzymałem się i obejrzałem naokoło. Wielką nieostrożnością z mej strony był ten nocny spacer, wśród pustych ulic!

Może śledzono mnie nieznacznie? Mimowoli zszedłem z chodnika i zacząłem iść środkiem ulicy. Byłem właśnie w wąskim zaułku, w pobliżu szpitala św. Jerzego. Było to miejsce idealne dla napadu.

Jednak mimo baczej uwagi, nie dostrzegłem nic podejrzanego. Oglądając się przyspieszyłem kroku, chcąc prędzej stanąć na bardziej ludnej ulicy.

Z uczuciem ulgi minąłem stojącego na rogu policjanta i kilka taksówek, oczekujących na spóźnionych pasażerów.

Czuając się w bezpiecznym miejscu, nie miałem ochoty brać auto i spokojnie już skierowałem się ku domowi.

Byłem już bardzo blisko domu, gdy nagle stało się to, czego się bałem: z cieniu jednego z domów wysunęła się cicho ludzka postać, i skoczyła wprost na mnie, jak pantera. Skoczyłem w bok, ale było już za późno: ucałtem straszne uderzenie w ramię,

przed oczyma mignęła zimna stal noża i chłodne ostrze wpiło się w plecy, zeslizgając się wzdłuż łopatki. Ucałtem nieznosny ból...

Rozdział XII. Bill Logan.

Zabójca odskoczył w tył, tak gwałtownie, że z hałasem uderzył się o mur domu.

W tej chwili na kamiennych płytach chodnika rozległy się szybkie kroki, ktoś znalazł się nagle między nami.

Człowiek, który zranił mnie sztyletem, nie czekał dłużej. Widocznie ogłoszony uderzeniem o ścianę, nie zastanawiał się nad tem, czy żyje i rzucił się gwałtownie ku ucieczce. Wrócić zginął za rogiem zanim mój nieoczekiwany zbawca zdążył go pochwycić.

Nieznamy wrócił więc ku mnie i gdy nachylił się w świetle latarni, poznałem Billa.

Radosny okrzyk wyrwał mi się z piersi.

— Barton! — zawołał Bill, — Do stu diabłów, byłem pewien, że to ty!.. Próbował mnie podnieść.

— Gdzie podział się te drab? Czy pokłneśes go?

— Nie, Billu, on uciekł. Bóg z nim! — wruszyłem ramionami i jęknąłem z bólu. — W każdym razie zdążył mnie ukłuć!

Bill otoczył mnie ramieniem, bojąc się, bym nie upadł.

— Czy jesteś poważnie ranny? — pytał, przyglądając się, buchającej z rany krwi. — Czy można, zczekać, aż ją go dopędzę?

Uśmiechnąłem się i skinąłem głową przecząco.

— Zostaw go, Bill, wszystko jedno już go nie dopędzisz. Pomóż mi dojść do domu. Chwała Bogu nie udało mu się; sztylet uderzył w kość i zeslizgnął się po niej.

— Lotr, — mruknął wściekły Bill, — o mało co nie zabił ciebie! Chodźmy, obejrż twoją ranę.

Krew spływała obficie po rękawie. Nie tracąc więcej czasu, oparty na ramieniu Billa, doszedłem do swego domu. Wyjąłem z kieszeni klucz, ale okazało się, że nie był potrzebny, bo drzwi znalazłem otwarte.

— Czy długo czekałeś na mnie, Billu?

— Opowiem ci wszystko potem, — odrzekł, Najpierw muszę cię opatrzyć. Rana może być gorzą niż przypuszczasz.

— Masz rację, — zgodziłem się i dodałem: — zamknij drzwi i pomóż mi wejść na schody.

Z Billa byłby doskonały lekarz. W ciągu kilku minut rozebrał mnie, przemył ranę, obejrzał ją uważnie i z rozjaśnioną twarzą, oznajmił:

— Głupstwo! Lekkie zadrzaśnięcie. Nawet nie zauważyłś, jak sięś tu zago. Obawiałem się, że przekłuł ciebie nawiłot.

— Nie martw się, Billu, mam dośyc i tego zadrzaśnięcia! — roześmiałem się.

Mrucząc z zadowolenia, rozdarł chustkę i zrobił opatrunek. Krew została zatamowana. Ból minął.

Dziesięć minut później leżałem już spokojnie na kanapie, a Bill przyszedł przy stoliku szklankę wody sodowej z whisky. Z przyjemnością wypilem ożywczy płyn i odrazu zniknęło zmęczenie i wruszenie.

— Masz głos, — rzekłem, kończąc pić, — opowiedz, co co się z tobą działo, a potem ja głos zabiorę.

— Nie długie będzie moje opowiadanie. Dostałem twoją kartkę dopiero o dziesiątej wieczór. Byłem wzwany do Li-verpoolu i spędziłem tam całą dobę, żeby dowiedzieć się, że posady nie dostanę.

— Ach toty! — mruknąłem.

— Tak, — uśmiechnął się Bill,

postylszeli za to dużo prawdy ode mnie i Słowem, wracałem do Londynu w ponurym nastroju.

Jedną moją nadzieją było spotkanie z tobą. Sądziłem że razem coś wymyślimy. A tu znajduję twoją kartkę. Wskoczyłem do auta i przyjechałem tutaj. Pokojówka powiedziała, że jesteś na jakimś balu, ale prosiła, bym zczekał, i że mam tu przygotowany pokój. Czekałem więc do pierwszej, wreszcie straciłem cierpliwość, zadzwoniłem na służącą, pytając, czy nie masz zamiaru przepaść na całą noc. Odpowiedziała że nic nie wie. Była taka senna, że kazałem jej iść spać, obiecując, że sam na ciebie czekam. Nie chciała jednak kłaść się, mówiąc, że jej obowiązkiem jest zczekać na ciebie, gdyż ma ważne wiadomości do zakomunikowania ci.

„Dobrze!“ — odpowiedziałem, ale dodałem, że mam wrażenie, iż będzie musiała czekać do rana. Wyszła, pozostawiając mnie w towarzystwie butelki whisky i syfona wody sodowej. Czekałem chwilę jeszcze, potem wyszedłem odetchnąć świeżym powietrzem. Zaledwie stanąłem na progu, zobaczyłem, że na ulicy ktoś walczy.

Znając twoją wojowniczą naturę, pomyślałem sobie, że nie jest wykluczone, iż jedną ze stron walczących jesteś ty i pobiegłem na ratunek. Okazało się, że miałem rację. Oto całe moje opowiadanie!

— Dziękuję ci, przyjacielu, — rzekłem wzruszony, nalewając mu drugą szklankę rzeźwiącego napoju. — Jesteś prawdziwym, wiernym przyjacielem.

Wypiliśmy w milczeniu i Billi zapisał:

— Teraz na ciebie kolej, wytłomacz mi, w jaki sposób stałeś się właścicielem tego pałacu? Rozstaliśmy się przecież w chwili, gdy nie małeś ani grosza przy duszy i wybierałeś się szukać szczęścia do Ameryki. O-

becnie spotykam cię jako milionera pod nazwiskiem Stuarta Norscotta. Co to ma znaczyć?

Oparłem się wygodnie na poduszkach i zaczęłem:

— Opowiem ci wszystko, ale proszę cię, nie przerywaj mi, dopóki nie skończę.

Nie śpiesząc, ale w formie treściwej opowiedziałem swoje ostatnie przygody, aż do ostatniego napadu. Billi słuchał, nie spuszczając ze mnie zaciekawionych oczu. Gdy zamilkłem, zawołał:

— Do diabła, nadzwyczajna historia!

Wstał z krzesła i z rękami w kieszeniach, stał kilka chwil na środku pokoju.

— Tak, — powtórzył, gwizdząc przeciągle, —to... niezwykła przygoda!

— Widzę, że ci się podoba, — zawołałem z zadowoleniem.

— Podoba się! — zawołał. Ależ to nacudowniejsza historia, jaką w życiu moim słyszałem! Coprawda zawsze urządzałeś sztuki, które mogły wprawić w zdumienie, ale taki kawał, mój drogi, przechodzi wszelkie pojecia!

— Czy zechcesz mi dopomóc?

Uderzył pięścią w stół, aż szklanki zadzwęczały.

— Nie odejść od ciebie, mój chłopcze! — oznajmił, zostanę przy tobie do ostatniej chwili.

Zamilkliśmy wzruszeni.

— Peczka! — trzeba to wszystko obmyśleć, — zaczął nagle Bill, chodząc szybko po pokoju. — Muszę zorientować się w całej tej sytuacji. Ty uważasz, że ten Mauryce, czyli twój kuzyn terazniejszy, jest hersztem szajki, która się przesładuje?

— Oczywiście. Przecież to za jego radą najalłem Franciszka!

— I chcesz, żebym jutro ranojechał z tobą do niego?

